



Zakopane dziś i przed laty.

Zakopane dnia 1 Lipca 1903.

Dawne, to dawne czasy, gdy przed laty czterdziestu, chciwy podniosłych wrażeń i pełen młodzieńczej fantazji, po raz pierwszy oglądałem te strony. Przybywszy w odwiedziny do wuja, proboszcza w Ludźmierzu, miałem wkrótce sposobność dotrzeć końmi do Chochołowa, a stąd już pieszo puściłem się do Kościelisk. Raźno idąc stanąłem wnet u celu i nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, przebiegłszy wzdłuż aż po Orną i Pyszną, czarowny ten zakątek. Te niebotyczne nagie skały, dołem uwieńczone zielenią smereków i kosodrzewiny i w przeróżnych fantastycznych kształtach zwieszające się ponad wąski szumiący po głazach Dunajec, uderzyły ogromem swym duszę mą, budząc w sercu trudne do opisania uczucia. Patrząc na te kamienne olbrzymy i na to niebo błękitne u ich szczytów, mniemałem, że jakiś duch dobry przeniósł mnie w dawno minione wieki, że oglądam świat Boży takim, jakim wyszedł z rąk Stwórcy w pierwszym dniu stworzenia.

Kilka godzin, jak chwila jedna, ubiegło niespostrzeżenie, a kiedym spuścił się z Upłazu w dolinę, słońce zaszło i uderzył mnie nagły chłód. Drżąc od zimna i niepewny co począć wobec zapadającej już nocy, z radością ujrzałem na pobliskiej polan e fur kilka i żywo płonący ogień. Zbliżyłem się doń, by się ogrzać a za chwilę ujrzałem liczne, z wycieczki na Bystrą wracające towarzystwo.

Był to pan Zawisza z Królestwa z rodziną i kilku znajomymi panami i paniami. Widząc mnie tak zziębniętego, zaprosili do wspólnej, gorącej wieczerzy, odziali ciepłym szalem i zabrali z sobą do Zakopanego.

Była to podówczas wioska Homolaczów, nie bardzo jeszcze znana, i odwiedzana. tylko przez osoby z najbliższych okolic. U czcigodnego księdza Stolarczyka, któremu przez wuja byłem polecony, mieszkała pani Hallerowa, a w pobliskich kościoła, okazalszych kilku domach, mieściło się nieliczne grono ówczesnych Taterników; dla mnie nie było już tam miejsca — musiałem iść spory kawał drogi do chaty jakiegoś górala, gdzie w dymnej izbie na twardem łożu, przykryty jakąś gunią góralską, nie bardzo przyjemną noc spędziłem. Nazajutrz przyjrzawszy się z bliska źródłu Białego Dunajca, Kuźnicom i Giewontowi — bo zresztą nie było co widzieć, prócz borów, skał i potoków — wróciłem pieszo do Ludźmierza, a wnet potem do Lwowa, przywiózłszy sobie jako pamiątkę tej pierwszej wycieczki, bardzo dolegliwą i uporczywą febrę, której z trudnością w parę miesięcy dopiero się pozbyłem.

Później dwukrotnie jeszcze w latach 1875 i 1886 zwiedzałem Tatry i Zakopane. Były to czasy rosnącej jego sławy i wzmagającej się coraz bardziej liczby przybywających w te strony letników. Po wszystkich pyrciach, przełęczach i szczytach roiło się od młodzieży płci obojej, a nie rzadko i starszych osób.

W miarę rozwoju tego życia rosło i Zakopane, przybierając zwolna cechę małego miasteczka, które kupiło się na niewielkiej przestrzeni około starego kościoła i na Krupówkach, nie licząc chat i wil pojedyńczych, rozsianych zrzadka po leśnych ustroniach.

Takie było podówczas Zakopane i taki obraz jego tkwił dotąd w mej pamięci z dodatkiem krytych płótnem wozów góralskich,

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 5 Lipca 1903 r.

na których przybywający trząść musieli kości swe przez długie godziny, jadąc wprost z Krakowa albo przynajmniej z Chabówki.

Dziś jakaż olbrzymia różnica pod każdym względem, zamiast wozów trzęsących, wygodna jazda koleją, — zamiast pozbawionych wszelkiej wygody chałup, które wiatr halny przewiewał szczelinami liczne hotele i wille gustowne, zaopatrzone w potrzebne do wygody przybory, zamiast wybojów po nierównych drogach, wygodne, szutrowane, szerokie szosy i ulice. Dawne centrum około starego kościoła rozrosło się w formalne już miasteczko, posiadające swe hotele, restauracje i sklepy — a wokoło niego pobudowano wielkie mnóstwo oryginalnych wil i pałacyków. To też dawne to centrum z powodu gęstości zabudowań, najmniej powabnie się przedstawia; daleko przyjemniejsze schludne domki około nowego okazałego kościoła parafialnego, który niedawno stanął z kamienia na pustym niegdyś wzgórku. Również malownicze są także na stokach lesistej Gubałówki wzniesione w pobliżu pięknego kościółka i zakładu OO. Jezuitów.

Najbardziej jednak zachwyciła mnie nasza szeroka, od starej Polany do Kuźnic wiodąca ulica, zwana w dolnej swej części Chramcówkami, w górnej ulicą Jagiellońską. Cała ta połać, niegdyś gęstym jednostajnym pokryta lasem, przez który wiła się wązka drożyna ku Jaszczurówce i do Kuźnic — dziś bardzo uroczo się przedstawia, nie ustępując w niczem podobnym szwajcarskim widokom. W głębi zachwyca oko widok pasma Tatr ze Świnicą — a po obu stronach drogi ciągną się na tle czarownej zieleni gęstych drzew szpilkowych i trawników długim szeregiem bardzo powabne wille, w których przybywający znaleść mogą wygodnie urządzone pomieszkania, a nie rzadko i całe utrzymanie. Bardzo popularnym jest Zakład doktora Chramca, który może zadowolnić znarowione nawet za granicą gusta turystów.

To też ten Zakład, jak i wiele innych pensyonatów mogą pomieścić znaczną ilość gości, i gdyby tylko stosowna reklama w dziennikach zagranicznych, ściągałyby bez wątpienia i licznych cudzoziemców do tego polskiego Interlaken, dającego możność wycieczek górskich na wsze strony.

Wogóle po wielu latach niewidzenia nadzwyczaj korzystne wrażenie wywarło na mnie Zakopane; bo cuda przyrody pozostały te same, a przemysł i skrzętność ludzka ulepszyły i uzupełniły to, co było niedostatecznem.

Kończąc, nie mogę pominąć milczeniem pięknie rozwijających się szkół rzeźby i koronkarskiej, a przedewszystkiem mieszczącego się na Kuźnicach Zakładu hrabianki Zamoyskiej. Prawdziwa cześć należy się tej zacnej pani, która gromadząc około siebie liczne panienki wszelkich stanów, przyucza je ze współudziałem stosownych pomocnic wszelakiej pracy gospodarskiej — i pięknego śpiewu, kształcąc zarazem serca i dusze dzieweczek, rzucając w nie ziarna uczuć najszlachetniejszych — ziarna, które rozsiane później po całym kraju przez byłe uczenice, stokrotne zapewne i błogie wydadzą dla Ojczyzny owoce. Będąc na nabożeństwie w kaplicy zakładowej, miałem sposobność słyszeć piękny choralny śpiew pieśni nabożnych — a później w zaimprowizowanym koncercie domowym z przyjemnością przysłuchiwałem się z precyzyą wykonanym produkcyom pieśni świeckich, podziwianych nie tylko przezemnie, ale i kilku kapłanów francuskich, którzy wygnani z Ojczyzny dekretem Combesa, tutaj znaleźli przytułek w swej niedoli.

Wincenty Stroka.

KONFERENCYA LEKARSKA.

W dniach 27 i 28 czerwca odbyła się w Zakopanem konferencya lekarzy praktykujących w Zakopanem pod przewodnictwem radcy dworu Merunowicza z udziałem lekarza powiatowego Dra Bednarskiego. Dr. Iwański jako lekarz klimatyczny zdał sprawę z rewizyj uzdrowiska i przedstawił konieczność:

1) Urządzenia wodociągów.
2) Zaprowadzenia dołów kloacznych w większej części domów i will a w niektórych systemu beczkowego.
3) Urządzenia dołów chłonnych zlewnych z filtrem na dnie.
4) Skrzyń na śmiecie, które powinny być systematycznie wywożone.
5) Ususzenia mokrych części uzdrowiska.
6) Dobudowania paru izb w szpitalu dla chochorych niezakaźnych, albo budowy oddzielnego domu szpitalnego, gdyż istniejący zaledwie może spełniać zadanie domu izolacyjnego.

Rzeczowo przedstawione i podane umotywowane sprawozdanie Dra Iwańskiego — otrzymało niestety w dyskuzyi zaraz podkład polityczno-zakopiański, co spowodowało, że w dalszej części konferencyi już nie wszyscy lekarze brali udział.

Żałować należy, że nawet tak specyalne techniczne sprawy nie mogą być załatwiane bez lokalno-osobistych waśni.

Elektryczność w Zakopanem.

Dnia 28 i 29 czerwca odbyli narady w Zakopanem inżynierowie zaproszeni przez Dr. Chramca — nad sposobem urządzenia centralnej stacyi oświetlenia elektrycznego stacyi klimatycznej: PP. Pomianowski i Altenberg ze Lwowa, Gruczka z Pragi, Sparny i Marx z Czech, Horoszkiewicz z Krakowa i Nieszczyński z Zakopanego. Po obejrzeniu terenu, potoków i ilości wody, stwierdzili następujące zasadnicze podstawy projektowanej stacyi: 1) Stacya klimatyczna potrzebuje najwyżej 300 koni siły w lecie, a 150 koni w zimie — do oświetlenia elektrycznego. 2) Potrzebną siłę należy znaleść w potoku folwarcznym — co jest możliwem za porozumieniem się z Włodz. hr. Zamoyskim. 3) Minimum wody w owym potoku daje co najmniej potrzebną siłę tj. 150 koni w zimie, a 300 koni w lecie, gdy się uzyska spadek nie mniejszy jak 55 metr., czyli ujęcie wody tuż pod tartakiem hr. Zamoyskiego i doprowadzenie jej rurą o średnicy 70 cm. powyżej tartaku Fr. Pawlicy. 4) Zwykłe uregulowanie brzegów potoku pod tartakiem hr. Zamoyskiego daje wszelką pewność, że woda nigdy w zimie nie zamarznie, czyli, że w oświetleniu nigdy nie będzie przerwy. 5) Urządzona w ten sposób stacya centralna służyć będzie bardzo długie lata bez potrzeby jej rozszerzenia. 6) Wydany kapitał będzie wobec siły wodnej stosunkowo mały — a dobrze oprocentowany — zwłaszcza, że uzyskana siła wodna może być użytą oprócz oświetlenia elektrycznego także do poruszania tramwajów, fabryk i do przeróżnych celów przemysłowych.

KRONIKA.

Rada gminna w Zakopanem uchwaliła 6 czerwca b. r. przedstawić Namiestnictwu do uwzględnienia prośbę rękodzielników zakopiańskich o pozwolenie założenia cechu zbiorowego w okręgu gminy Zakopane. Będzie to znakomitą pomocą w rozwoju miejscowych rękodzieł i ochroną przed nierzetelną konkurencją.

Koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem jednoaktówki Świderskiego „Dzieciaki“, zapowiedziany na 22 czerwca b. r. w sali hotelu „Morskie oko“, odłożono z powodu nieprzewidzianych okoliczności, na niedzielę 5 lipca. Program pozostaje niezmieniony. W koncercie biorą udział: P. Marja Stamary, śpiewaczka, p. Witkiewiczowa, pianistka i p. Romaniszyn, skrzypek. Czysty dochód przeznaczony na sympatyczne stowarzyszenie „Schronienie nauczycielek w Zakopanem“. — Nazwiska osób biorących udział w koncercie, ceny niezbyt wygórowane (loża 10 kor., fotele 4 kor., krzesła 2 kor., galerya i wstęp na salę 1 kor.), a przedewszystkiem cel szlachetny, powinny zachęcić publiczność zakopiańską do jak najliczniejszego zebrania się.

Orkiestra miejscowa grywa w pogodne dni codziennie w parku na Chramcówkach w godzinach popołudniowych, z wyjątkiem wtorków i piątków, w które to dni gra na deptaku, przed komisyą klimatyczną. W dnie słotne gra rano u Kuliga w hotelu pod „Gewontem“, a popołudniu u Płonki w hotelu „Morskie Oko“. Programy szczegółowe ogłaszane będą afiszami. Z rozporządzenia Towarzystwa muzycznego, wszyscy członkowie orkiestry, występują w strojach góralskich z srebrną lirą na kołnierzu, jako odznaką. Przedstawia to widok bardzo malowniczy, to też mamy zamiar w jednym z najbliższych numerów naszego tygodnika, podać zbiorową fotografję całej orkiestry.

Fotoplasticon, przy ulicy Krupówki l. 46, własność p. Stanisława Chowańca ze Stanisławowa, zasługuje w zupełności na poparcie publiczności zakopiańskiej. Obrazy są bardzo piękne i zajmujące, tak, że oglądanie ich, może sprawić prawdziwą przyjemność nietylko dzieciom, ale i starszym; dwa razy tygodniowo zmienia się serja widoków; każda serja obejmuje 50 obrazów. Z dotychczasowych dwóch seryj, pierwsza zapoznała nas z malowniczymi krajobrazami Kalifornii, druga mniej potrzebna, przedstawiła uroczystości w Paryżu podczas pobytu cara. — Fotoplasticon pozostanie przez cały sezon letni w Zakopanem i prawdopodobnie będzie dla dzieci bardzo miłą i pouczającą rozrywką, zwłaszcza w dni słotne, gdy deszcz uniemożliwi wycieczki i przechadzki. — Wstęp 30 h., dla dzieci 20 h. Abonament na 10 seryj 2 kor.

40 h. od osoby. Otwarte codzienie od 9 rano do 12-tej w południe i od 3-ciej popołudniu do 9-tej wieczór.

Licytacja. Z powodu wyprowadzenia się właścicielki z Zakopanego, odbędzie się dnia 8 sierpnia b. r. sprzedaż przez publiczną licytację willi „Jutrzenka". — Willa „Jutrzenka" zbudowana przed 3 laty z grubego drzewa płazowego w stylu zakopiańskim jest jedną z najlepiej zbudowanych i urządzonych w Zakopanem. Oprócz willi objęte zostały licytacją 2.000 sążni kw. gruntu suchego i zdrenowanego, na którym oprócz stojących już budynków może stanąć jeszcze kilka nowych budowli. Licytację przeprowadzać będzie urząd gm. w Zakopanem. Wartość szacunkowa „Jutrzenki" 45.000 złr., cena wywołania na licytacji 30.000 złr. Jest to więc wyjątkowa okazja nabycia pięknej realności w Zakopanem na tak przystępnych warunkach.

Marszałkiem rady powiatowej w Nowym Targu wybrany został 23 czerwca dr Jan Zduń właściciel dóbr Raba Wyżna.

Z NASZYCH UZDROWISK.

I.

Rymanów.

Dwie głównie przyczyny po za wodami naturalnie złożyły się na to powodzenie, jakiem się cieszy dzisiejszy Rymanów. Pierwsza — to wyjątkowe położenie stacji między górami, nie nazbyt wysokiemi, więc klimatycznie łagodnemi i wśród lasu tysiącmorgowego, szpilkowego przesiąkniętego żywicą. Cały teren, na którym dziś stoją wille, kąpiele, zabudowania wszelakiego rodzaju, wszystko to przed dwudziestoma jeszcze laty było uboczą leśną. W miarę potrzeby wycinało się dopiero drzewa i na lesisku budowało. Łatwo zrozumiałą jest więc rzeczą, że na takie wyjątkowe położenie leśne by się z Rymanowem zamieniły najbardziej renomowane zagraniczne bady. — Drugą przyczyną, drugim atutem Rymanowa jest okoliczność, że cały zakład stanął właściwie w ostatnich kilkunastu latach, mógł był więc od samego założenia urządzonym być wedle najnowszych wymagań i balneologicznych i zdrowotnych w ogóle. Urządzenie źródła, łazienek miało przed sobą gotowe higieniczniejsze przepisy i praktykę, czego trzeba unikać przy urządzaniu zakładu. Doświadczenie innych zakładów kąpielowych uczyło, jak trzeba stawiać domy, w jakiej niezbędnej od siebie odległości, by uniknąć natłoku mieszkań i nieprzyjemnego i nieidealnie zdrowego. Rymanów skorzystał z doświadczenia i zawodów swoich starszych rywali i dziś jest nie tylko poważnej wartości stacją balneologiczną, ale i nadzwyczaj sympatycznem miejscem odpoczynku. Wszędzie, gdzie okiem rzucić — las w odległości dziesięć kroków od domu. Nie przegęszczony, tak, że słońce dochodzi w każdy zakątek; zanadto wielki, by w razie życzenia nie dawał pewności zupełnego odpocznienia. (Ważne dla mizantropów i samotników wrodzonych). Na najwyższe szczyty prowadzą drogi.

Po zatem Rymanów ma jeszcze jedną osobliwość, którą zawdzięczyć należy obecnemu właścicielowi Janowi hr. Potockiemu, a tą osobliwością jest tendencja to wykluczania z Rymanowa żydów. Doktryna równouprawnienia w obec potrzeb zdrowia nic na tej okoliczności nie cierpi — boć Rymanów nie jest jedyną miejscowością kąpielową słono-bromowo-jodową w kraju — a dla kuracjuszy wzgląd bardzo ważny, choćby tylko hygieniczny.

Muzyka, reuniony, tańce i t. d. rzecz naturalna. Niema co o tem wspominać.

Właściwość kąpieli rymanowskich sprawia, że główny kontyngent kuracjuszów składa się z dzieci. „Pociech" tych bywa tutaj tysiąc z górą, do dwóch tysięcy. Dla nich odbywają się specjalne zabawy taneczne, dla nich istnieje zakład gimnastyczno-leczniczy dra Regieca.

O ile picie wody i kąpiele mają dla tej armii wszelkie atrybuty przymusu — o tyle w gimnastykę wkłada się naturalnie niebywały entuzjazm. Twoja godzina u „doktora" jest kulminacyjnym punktem dnia; nie przepuściłoby się jej „za żadną grę w piłkę".

Os.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

Amerykanin z właściwą sobie przenikliwością domyślał się, że zgon Reginalda Dimmocka był wydarzeniem podrzędnego znaczenia wobec jakiejś tajemniczej, rozgrywającej się intrygi; — postanowił tedy — czujnie baczyć na wszystko — czekać, aż zajdzie okoliczność jaka, mogąca rzucić światło na zagadkowe zajście. — W obecnej chwili przedsięwziął jeden tylko środek ostrożności, mianowicie postarał się, aby wiadomość o zniknięciu ciała Dimmocka nie była rozgło-



Z Wystawy we Lwowie. LAS.

szoną przez gazety. — Zdumiewającym jest fakt, jak długo tajemnica utrzymaną być może, gdy nad jej zachowaniem czuwają ludzie, działający ze stanowczością i rozwagą. Racksole te zalety posiadał w wysokim stopniu, trudność zaś dochodzenia zawikłanej intrygi stanowiła dla niego bodziec do wykrycia prawdy.

Jednocześnie milioner odczuwał, że plany jego krzyżują, a chwilowo nawet biorą nad nim górę jacyś niewidzialni prześladowcy, wśród których, nie wątpił, Julian najgłówniejszą odegrywał rolę. Racksole nie śmiał spojrzeć w oczy córce. Nella spodziewała się, że jej ojciec, władając cudowną różdżką milionera, zdoła natychmiast zdemaskować i wskazać winowajców; nawykła widzieć Racksola dokonywującego w Ameryce rzeczy niemożliwych: ludzie drżeli tam przed nazwiskiem jego; zawsze spełniać się musiało to, czego pragnął, zawsze wiedział to, co wiedzieć chciał. W Londynie jednak Racksole nie był już tym amerykańskim Racksolem. W New-Yorku rządził samodzielnie; w stolicy Anglii nie zwracano na niego uwagi, a tak on, jak jego córka nie mogli pogodzić się z tym faktem.

Nella, spełniając ciągle przyjęte dobrowolnie obowiązki w kantorze hotelowym, spoglądała ze szczerem współczuciem na wchodzącego i wychodzącego księcia Ariberta. Zauważyła to, czego nie odgadł jej ojciec, że jego Wysokość przybrał pozór chłodnej obojętności dla ukrycia ciężkiego, trawiącego go wewnętrznie niepokoju. Wiedziała, że biedny człowiek nie miał jeszcze stanowczo obmyślonego planu działania, a nie chciał zwierzyć się nikomu z trosk swoich. Doszło do jej wiadomości, że codzień rano błądził samotnie, bez celu po ulicy Victoria nad Tamizą. Trzeciego tedy dnia osądziła, że przyjeżdżka nad rzeką pożądaną byłaby dla jej zdrowia. Zamówiła powóz i wsiadła po niego, przybrana w ciemno-popielatą suknię. W pobliżu mostu Blackfriars, spotkawszy Ariberta, rozkazała furmanowi skręcić nad trotuar.

— Dzień dobry księciu! — powitała go. — Czy zmyliłeś pan drogę do Hyde-Parku?

Skłonił się i uśmiechnął.

— Tu zwykle używam rannej przechadzki rzekł.

— Dziwny zbieg okoliczności — zauważyła. — Sądziłam, że ja jedna w Londynie przedkładam widok rzeki nad pełne kurzu aleje Hyde-Parku. Nie mogę pojąć, dlaczęgo mieszkańcy stolicy tak sobie ów park upodobali?

— Ja również daję pierwszeństwo ulicy nadrzecznej nad innemi miejscami przechadzek w Londynie.

— Przypuszczam, ze taka analogia gustów dowodzi podobieństwa charakterów naszych — mówiła, wychylając się z powozu ku niemu, a potem dodała:

„Au revoir“, mój książę!

— Jeszcze chwilę panno Racksole — prosił.

— Spieszno mi bardzo — dowodziła — mam dużo do załatwienia interesów. Nie uwierzyłby książę, jak bardzo jesteśmy zajęci.

— Nie przeszkadzam w takim razie. Odjeżdżam dziś wieczór.

— Czy tak? — pytała zdziwiona. — Może wasza Wysokość zechce zrobić mi ten zaszczyt i spożyje ze mną śniadanie w prywatnych pokojach mego ojca. On wyjść zmuszony, ma do załatwienia terminowy w banku interes.

— Z przyjemnością korzystać będę z łaskawego zaproszenia — oświadczył książę, a malujące się na jego twarzy zadowolenie, stwierdzało szczerość wyrzeczonych słów.

Panna Racksole odjechała bezzwłocznie.

Do powodzenia śniadania przyczynili się w równej części Rocco i Nella. Książę mało mówił, poprzestawając na ogólnikowych zdaniach konwencyonalnej rozmowy, zato młoda gosposia była bardzo ożywioną, chociaż nie zdołała pobudzić wesołości gościa. Ten ostatni, po czarnej kawie zaczął ją żegnać ceremonialnie.

— Życzę szczęśliwej podróży — odparła. — Myślałam jednak... to jest nie, nie powinna byłam spodziewać się tego. Żegnam pana.

— Sądziłaś pani, że pragnę ci się zwierzyć? Tak było rzeczywiście, ale uznałem, że nie powinienem sprawami osobistemi zamącać twego spokoju.

— Przypuśćmy jednak, że chcę właśnie, aby ten spokój zamącono?

— Dowodziłoby to jedynie dobroci serca pani.

Siadaj, książę — nalegała — i opowiedz wszystko, wszystko bez wyjątku. Lubię nadzwyczajnie tajemnice.

Zanim zdążył rozważyć, co czynił, już wywnętrzał się z zupełną szczerością przed młodą dziewczyną.

— Czy nie nudzą panią zwierzenia moje? — pytał. — Nie wiem, dlaczego pragnę dzielić z nią troski osobistej natury. Czuję, że mnie pani lepiej zrozumiesz, niżeli ktokolwiek inny. Skąd czerpię tę pewność — nie umiałbym wytłómaczyć. Jednem słowem, panno Racksole, powiadomię cię o przyczynie mego niepokoju. Eugeniusz, panujący wielki książę w Rüdesheim, zniknął bez śladu. Przed kilku dniami mieliśmy się spotkać w Ostendzie. Potrzebował załatwić tutaj ważne interesy i prosił abym mu towarzyszył. Wysłałem do Londynu Dimmocka, a sam czekałem na Eugeniusza. Nie przybył. Telegrafowałem do Kolonii, ostatniego miejsca jego pobytu. Dowiedziałem się, że wyjechał stamtąd w terminie oznaczonym pierwotnie, że później przejeżdżał przez Brukselę. Ślad jego tedy zaginął między Brukselą a Ostendą. Podróżował tylko ze swoim masztalerzem, o którym również niema wieści. Nie potrzebuję tłómaczyć ci panno Racksole, że gdy zniknie osoba tak wysokiego stanowiska, jak mój synowiec, poszukiwania czynione być muszą z wielką ostrożnością; nie można dawać o podobnym fakcie ogłoszeń w „Times'ie“. Wypadek należy trzymać w tajemnicy. Publiczność tak w Rüdesheim, jak w Berlinie przypuszcza, że Eugeniusz bawi w Londynie i mieszka w tym hotelu, ale dziś rano otrzymałem telegram

cyfrowany od najjaśniejszego pana cesarza niemieckiego, w którym zapytuje, kiedy Eugeniusz spodziewany jest z powrotem w Rüdesheim i żąda aby stąd prosto udał się do Berlina. Telegram zaadresowany był do mnie. Otóż jeśli cesarz przypuszcza, że mój synowiec tu się znajduje, dlaczego mój adres kładzie na telegramie? Wahałem się przez całe trzy dni, jak postąpić, teraz nie mogę już wahać się dłużej. Pojadę do Berlina i osobiście zdam cesarzowi sprawę z tego wydarzenia.

— Zdaje się, że byliście z nim w nieporozumieniu — chciała powiedzieć Nella, ale powstrzymała się w porę i zapytała tylko:

— Cesarz jest waszym przełożonym, wszak prawda? „Pierwszym między równymi“, jak go zowiecie?

— Cesarz jest naszym najwyższym panem — odparł Aribert chłodno.

— Czemu, książę, nie rozpoczynasz jawnych kroków w celu odszukania dostojnego synowca? — dowiadywała się młoda dziewczyna, której postępowanie takie wydawało się najprostszem i najwłaściwszem.

— Ponieważ zachodzić mogą dwojakie okoliczności — tłómaczył Aribert. — Albo Eugeniusz został przemocą porwany, albo też pobudki osobiste skłoniły go do zaniechania programu podróży i ukrywania się w miejscu odległem od kolei żelaznej i telegrafu.

— Jakież mogły być te pobudki?

— Nie pytaj pani. W dziejach każdej rodziny nachodzą się epizody...

Nie dokończył zdania.

— W jakim celu książę Eugeniusz przybywał do Londynu?

Aribert zawahał się.

— W interesie pieniężnym — rzekł wreszcie. — Jesteśmy ubodzy, ubożsi nawet, niżeli domyślają się tego w Berlinie.

— Czy mam powiedzieć księciu szczerze, co myślę? — zagadnęła Nella, opierając się o poręcz krzesła i spoglądając na towarzysza zpod na dół przysłoniętych powiek.

Blade jego, dystyngowane oblicze nieprzepartym urokiem przykuwało wzrok dziewczyny do siebie.

— Gdyby pani uczynić to zechciała — prosił.

— Książę Eugeniusz padł ofiarą intrygi.

— Tak pani sądzi?

— Jestem najmocniej o tem przekonana.

— Dlaczego? W jakim celu knowanoby przeciw niemu spiski?

— Powinieneś to książę lepiej wiedzieć odemnie — zauważyła.

— Ha, może, może! — odpowiedział — ale kochana panno Racksole, co panią naprowadziło na ten wniosek?

— Kilka poszlak, odnoszących się do Dimmocka. Czy wasza wysokość podejrzywała kiedykolwiek brak wierności u tego biednego chłopca?

— Był najzupełniej wiernym — dowodził książę, głęboko o tem przeświadczony.

— Przepraszam stokrotnie, ale się książę na nim nie poznał.

— Panno Racksole! gdyby ktokolwiek inny ośmielił się stawić zarzut podobny, tobym... tobym...

— ...Zesłał go do ciemnych podziemi twierdzy w Rüdesheim — żartowała młoda dziewczyna. — Zechciej mnie pan wysłuchać.

I opowiedziała mu wydarzenia, zaszłe w nocy, poprzedzającej jego przybycie do hotelu.

— Utrzymujesz pani, że istniało tajemne porozumienie między biednym Dimmockiem a kelnerem Julianem?

— Istniało niewątpliwie.

— Niepodobna.

— Wasza wysokość raczy pamiętać, że człowiek, który życzy sobie zgłębić tajemnicę, nie może używać słowa „niepodobna“. Na usprawiedliwienie Dimmocka powiem, iż on niewątpliwie pożałował popełnionego względem was wiarołomstwa i że prawdopodobnie tę skruchę przypłacił nagłą śmiercią, a ciało jego w sposób tajemniczy zostało wykradzione.

— Czemuż nikt o tem wszystkiem nie wspominał mi pierwej? — zawołał Aribert.

— Bo książęta rzadko kiedy słyszeć mogą prawdę — odpowiedziała Nella.

Zdumiony był jej rozwagą, stanowczością, znajomością świata i ludzi.

— Panno Racksole — rzekł — wyznam szczerze, nie spotkałem jeszcze w życiu podobnej do ciebie kobiety. Czy mogę rachować na twą życzliwość i pomoc?

— Na pomoc? Jak to książę rozumiesz?

— Nie wiem dlaczego, ale pewny jestem, że mogłabyś mi pomódz, gdybyś zechciała. Kobieta rozumna jest zawsze rozumniejszą od mężczyzny.

— Oh! — zawołała — nie roszczę pretensyi do rozumu, sądzę jednak, że będę mogła świadczyć panu usługi.

Sama nie umiałaby wytłómaczyć, co ją skłoniło do dania tej obietnicy; było to jakby przeczucie, że znajdzie sposobność stwierdzenia czynem swych dobrych chęci. Nie wiedziała tylko, jakich do tego użyje sposobów.

— Niech książę jedzie do Berlina — oświadczyła — obecność tam jego koniecznie potrzebna. Zobaczymy później, jak postąpić wypadnie. Ja i mój ojciec czuwać tu będziemy; możesz polegać na naszej życzliwości i zaliczać nas do rzędu wiernych przyjaciół.

Książę przed odejściem złożył pocałunek na jej ręce, a gdy młoda dziewczyna została samą, tę rękę do ust swoich przycisnęła. Rozmyślając w cichości i spokoju nad tem, co zaszło, minione wydarzenia wydały jej się nieprawdopodobne. Czyż spiski knowane być mogą w obecnych czasach? Czyż tragiczne wypadki rozgrywają się w Europie, zwłaszcza w pierwszorzędnym hotelu londyńskim?

Tego dnia obiadowała sam na sam z ojcem.

— Słyszę, że książę Aribert wyjechał — zagadnął Racksole.

— Tak jest — przytwierdziła, nie wspominając ani jednem słowem o poufnej z nim rozmowie.

VIII.

Przybycie i odjazd Baronowej.

Następnego rana przed drugiem śniadaniem, dama jakaś w towarzystwie służącej, z wielką ilością pakunków przybyła do hotelu Babilon. Była to żywa w ruchach, starsza wiekiem kobieta z siwemi lokami pod kapeluszem staroświeckiego fasonu, z uśmiechem dobrodusznego podziwu nad wszystkiem, co widziała. Czyniła wrażenie osoby należącej do arystokracyi, lubo nie arystokraayi angielskiej. Do służącej przemawiała łamaną angielszczyzną, tonem wyniosłym, właściwym pewnemu typowi ludzi wyższej klasy, zamieszkujących ląd stały. Na bilecie wizytowym owej damy było wylitografowane: „Baronowa Warsagen“. Zażądała pokoi na trzeciem piętrze.

— Na trzeciem piętrze? — dowiadywała się obecna naówczas w kantorze Nella.

— Mówiłam już, na trzeciem — odparła rezolutna dama.

— Mamy pokoje, jakich sobie pani życzy, na drugiem piętrze.

— Chcę być wyżej dla lepszego światła i dalej od kurzu ulicznego.

— Żądanego apartamentu niema wolnego na trzeciem piętrze.

— Mniejsza z tem; muszą tam być przecież jakie dwa pokoje ze wspólną komunikacyą?

Nella zaczęła trochę nieuważnie przeglądać listę lokali.

— — 122 i 123 mają wspólną komunikacyę — oświadczyła.

— Raczej może numer 121 i 123... — wtrąciła stara dama i zaraz przygryzła sobie usta.

— Przepraszam panią. Rzeczywiście omyliłam się; powinna byłam powiedzieć numer 121 i 122.

Zrazu trafną poprawkę baronowej Nella poczytała za zrządzenie przypadku; dopiero gdy stara lady odeszła, młodą dziewczynę zaczął zastanawiać dziwny przypadek taki. Może baronowa Warsagen stała już poprzednio w hotelu Babilon i pamiętała rozkład pokojów. Księgi ze spisem gości zachowywane były od przeszło lat trzydziestu; Nella szukała w nich napróżno nazwiska Warsagen. Wtedy przypomniała sobie, że na pierwszy rzut oka doznała wrażenia, jakby rysy baronowej nie były jej obce; przypominały kogoś znajomego. Panna Racksole zajrzała do „Almanach de Gotha“, obejmującego spis szczegółowy wszystkich arystokratycznych rodów na lądzie stałym Europy, ale w „Almanach de Gotha“ nie było wzmianki o baronii Warsagen. Dowiadywała się Nella, gdzie baronowa zamierzała jeść śniadanie; powiadomiono ją, że zamówiła oddzielny stolik w sali jadalnej. Siedząc w kąciku, ukryta za filarem, panna Racksole mogła kontrolować wszystkich wchodzących i wychodzących gości. Niebawem weszła do sali baronowa, przybrana czarno, z szalem koronkowym zarzuconym na ramiona mimo czerwcowego upału; szła z wielką powagą i uśmiechem uprzejmym na ustach. Nella śledziła ją pilnie. Stara dama zajadała z apetytem, wybierając bez pośpiechu, ale i bez długiego namysłu potrawy z jadłospisu. Nella zauważyła, że nieznajoma ma śliczne, białe, zdrowe zęby. Zaszła raptem niespodziewana okoliczność: na legominę podano baronowej krem śmietankowy; ona odrzuciwszy wierzch, sięgnęła łyżką do środka i wyjęła coś nakształt złożonej ćwiartki papieru. Nikt, ktoby nie śledził uważnie jedzącej, nie byłby drobnostki tej zauważył; dziewięćdziesiąt razy na sto fakt ów mógłby ujść niepostrzeżenie. Nieszczęściem dla baronowej, zdarzył się właśnie ten setny wyjątek. Nella powstała z miejsca, a zmierzając prosto do amatorki kremu, rzekła do niej:

— Przepraszam panią baronową; zdaje się, że ta legomina niedobra.

— Przeciwnie, doskonała — odparła baronowa chłodno; uśmiech zniknął z jej twarzy. — Kto pani jesteś? Poczytywałam cię za pannę utrzymującą rachunki hotelowe.

— Ojciec mój nabył ten hotel. Sądziłam, że pani znalazła w kremie przedmiot, który znajdować się w nim nie powinien.

Nella i baronowa patrzyły sobie prosto w oczy; zwitek papieru, powalany śmietaną, leżał pod talerzem.

— Nie znalazłam nic, dziękuję — odezwała się baronowa, przybierając znowu słodki swój uśmiech.

Panna Racksole odeszła; poza ukrywanym papierem zauważyła jedną jeszcze drobnostkę: baronowa, gdy chciała, mogła bez cudzoziemskiego akcentu, czysto i poprawnie wyrażać się w angielskim języku.

Po południu Nella siedziała zamyślona czas dłuższy w swoim pokoju; nagle z radością malującą się w oczach, klasnęła w ręce:

— Już wiem! — zawołała — nieznajoma jest panną Spencer w przebraniu! Czemu nie przyszło mi to na myśl wcześniej!

Przypomniała sobie obietnicę, daną księciu Aribertowi:

— Może będę mogła przyjść mu z pomocą — mówiła w duchu.

Zeszła do kuchni dla dowiedzenia się, czy baronowa wydała jakie rozporządzenie względem obiadu. Rozumiała, że plan działania należy obmyśleć zręcznie i rachowała na pomoc Rocca. Nie wiedziała, że ów niezrównany Rocco brał czynny udział w tajemniczej sprawie...

— Baronowa Warsagen wyjechała przed kwadransem — oznajmił znajdujący się przypadkiem w kuchni szwajcar hotelowy.

— Ależ ona przyjechała dopiero dziś rano?

— Służąca baronowej mówiła, że jej pani otrzymała wzywający ją bezzwłocznie telegram. Po zapłaceniu rachunku obie odjechały poczwórnym powozem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.